

Na zawsze Twoja

Marię obudził dźwięk przypominający gwizd wściekłego czajnika, którego od dobrych kilku minut nikt nie chciał zdjąć z ognia. Ze złością zrzuciła z siebie kołdrę i usiadła na łóżku. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że w mieszkaniu panuje absolutna cisza, a świdrujący dźwięk pochodził z jej głowy. Przetarła oczy i skronie. Ostrożnie wstała z łóżka i robiąc zaledwie kilka kroków znalazła się w kuchni. Sięgnęła po lekarstwa i łąpczywie popiła je wodą. Migrena, z którą zmagala się od lat, ostatnio stawała się nie do zniesienia. Maria musiała przypomnieć sobie, jaki dziś dzień i czy musi iść do pracy. Ponieważ nie szło jej to najlepiej włączyła telewizor i z ulgą przyjęła fakt, że jest sobota. „Weekend niestety nie będzie sprzyjał wypoczynkowi poza domem. Jest deszczowo i zimno, tylko we wschodniej części kraju opady mogą być umiarkowane. Jesień, jak widać, już daje nam się we znaki...”

Wyłączyła telewizor i postanowiła, że wyjdzie z domu chociaż na drobne zakupy. Świeże powietrze dobrze jej robi. Poranek rzeczywiście był zimny i wietrzny, ale miejski bazarek kwitł w najlepsze. Maria czuła, jak wraca jej chęć do życia. Na chwilę.

– Marysia? Szefowa Marii, kobieta już dobrze po 60. jak zwykle tryskała energią. – Nie wiedziałam, że młodzi jeszcze chodzą na targ. Moja córka mówi, że po najlepsze warzywa chodzi się na ryneček Lidla.

Maria milczała.

- No tak, oczywiście, na pewno bardzo się spieszysz – kobieta odchrząknęła. – Nie chcę zawracać ci głowy kochana, ale zbieram się już od kilku dni, żeby cię o to spytać. Podobno nie podoba ci się jak pani Hela sprząta w bibliotece. Skarżyła mi się ostatnio, to znaczy, mówiła po prostu, że nie jesteś dla niej szczególnie miła. No a wczoraj, w piątek, podobno w ogóle nie wpuściłaś jej, żeby posprzątała. A przecież błoto, chlapa. Jak w poniedziałek otworzysz bibliotekę z brudną podłogą? O co chodzi dziecko, masz jakieś problemy?

- 45-letnia stara panna awansowała na dziecko – pomyślała ze złością Maria, ale na głos powiedziała. – Nie wiem o czym pani mówi. Wczoraj byłam po prostu zmęczona. Mimo złej pogody przez cały tydzień było sporo ludzi, w tym dzieci z przedszkola, którym musiałam czytać książki. A pani Hela ciągle papla, to znaczy dużo mówi. Byłam bardzo zmęczona, miałam migrenę, bolała mnie głowa. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu i się położyć.

- Hmm – kobieta nie wyglądała na usatysfakcjonowaną odpowiedzią.

- Przecież tylko ja mam klucze do biblioteki. Gdybym miała jeszcze czekać aż pani Hela posprząta...

- Ach! I teraz wszystko jasne. Starsza pani niemal klasnęła w dłonie. – Jeśli chcesz, dodała konfidencjonalnie, możemy po prostu dorobić Heli klucze i będzie po kłopotach. Zresztą niedługo miasto całkowicie przejmie zarządzanie biblioteką, a ja nic nie będę miała do powiedzenia. Mówią, że ma być odnowiona, planują zrobić z niej coś absolutnie nowoczesnego – szefowa Marii wykonała w powietrzu bliżej nieokreślony ruch ręką.

- Bzdura – zachnęła się Maria. – Ludzie szukają w bibliotekach ciszy i ukojenia a nie nowoczesności. Jak chcą nowego świata, niech idą do Multikina! Zresztą nieważne, muszę już wracać.

- Marysiu, daj spokój. Nie chciałam cię denerwować. Obiecałam twojej matce, że się tobą zaopiekuję i tak będzie. Nie stracisz pracy, po moim trupie! Ale proszę, na razie wpuszczaj Helę, żeby mogła wszystko posprzątać. Obiecasz mi to?

- Do widzenia – rzuciła oschle Maria i ruszyła w stronę domu. Ta biblioteka to było całe jej życie. Zaczęła w niej pracę zaraz po tym, jak nie zdała matury. Wówczas jej plan na życie był inny. Po skończeniu tutejszego liceum z wyróżnieniem miała wyjechać na studia do Warszawy. Nie sama. Rzeczywistość zakpiła z niej jednak z niej boleśnie. Chłopak ją rzucił, a na rok przed maturą matka zaczęła chorować. Rak wykańczał ją boleśnie i metodycznie – krok po kroku. Zamiast zdawać egzamin dojrzałości siedziała w szpitalu, potem pochowała matkę. Po wszystkim wieloletnia przyjaciółka matki, już wówczas radna, załatwiła jej posadę bibliotekarki. Biblioteka była niewielka, usytuowana na obrzeżach miasta i już wtedy mówiono o konieczności jej renowacji. Czas jednak płynął, a żadne decyzje w tej sprawie nie zapadały. Za to Maria coraz bardziej przyzwyczajała się do tego miejsca. Praca była spokojna, zapewniała niskie ale regularne dochody. Maria zainicjowała niewielką czytelnię, zadbała o obecność na półkach popularnych kryminałów – choć nie dlatego, że lubiła je czytać, po prostu dzięki takim decyzjom uchodziła za osobę kreatywną. W końcu wywalczyła z budżetu miasta środki na trzy nowe komputery stacjonarne, w tym jeden dla siebie plus oczywiście nieograniczony dostęp do Internetu. Więcej do szczęścia nie było jej potrzebne. No może, jeszcze miłości, ale to już zupełnie inna historia.

Gwizd czajnika znów obudził Marię. Tym razem nie miała wątpliwości, że jest poniedziałek i trzeba iść do pracy. Wsiadła na swój wysłużony rower. Było piekielnie zimno, ale Marii to nie przeszkadzało. Po 15 minutach dojechała na miejsce. Zziębnięte dłonie odmawiały posłuszeństwa. Po chwili jednak udało jej się otworzyć drzwi i wejść do środka. Nie zdziwił jej półmrok, ale dziwny odór dochodzący z sali już tak. – Cholera, że też nie pozwoliłam Heli umyć podłogi. Pewnie jakiś gówniarz coś rozlał i teraz tak cuchnie. Poirytowana nacisnęła włącznik światła. I wtedy TO zobaczyła. A właściwie GO. Nie pamiętała, jak zadzwoniła na policję, za to dług pamiętała swój krzyk.

Po wstępnych oględzinach policjanci zawiadomili telefonicznie pełniącego dyżur prokuratora. Ten przyjechał już na miejsce zdarzenia. Maria nadal tkwiła w bibliotece, ponieważ nikt jednoznacznie nie powiedział jej, że może wracać do domu. Szefową, bliską ataku serca, jeden z policjantów właśnie zabierał na wstępne przesłuchanie. Na miejscu był też już biegły lekarz sądowy. Maria siedziała bez ruchu i przyglądała się jak grupa mężczyzn pracowała nad ciałem i ewentualnymi śladami, które mógł zostawić morderca.

- Kiedy nastąpił zgon? Prokurator zwrócił się do lekarza.

- Najdalej w piątek. Moim zdaniem ofiara leży dokładnie tu, gdzie została zabita. Nie ma śladów walki czy nawet prób przeniesienia zwłok. Uraz też jest bardzo widoczny, jeden celny cios w skroń. Nie wygląda to na profesjonalną robotę, raczej na furię. Żaden nóż, nic z tych rzeczy, ale narzędzia zbrodni nie znaleźliśmy.

- Czyli ktoś przypadkowy rozwalił gościowi głowę w cholernej bibliotece na jakimś pieprzonym pipidówku? Prokurator spojrzał pytająco na lekarza, ale ten nie odpowiedział. Zamiast tego zwrócił się do techników. – Dobra, zabierajcie go.

- Czy mogę już iść? Maria nieśmiało wstała z miejsca.

Prokurator zignorował jej pytanie. – Powtórzmy. Nie zna pani tego mężczyzny i nigdy wcześniej go pani nie widziała. W piątek o godz. 19.00 wyszła pani z biblioteki, jak co dzień. Nic ani nikt nie wzbudził pani podejrzeń. Bezpiecznie wróciła pani do domu i dopiero w poniedziałek odkryła pani w bibliotece zwłoki absolutnie obcego sobie mężczyzny.

- Dokładnie tak – odparła z przekonaniem Maria.

- Czy ktoś może powtórzyć pani wersję wydarzeń? Oprócz sprzątaczk, której z powodu rzekomej migreny nie wpuściła pani do biblioteki?

- Już mówiłam. Jestem sama i mieszkam sama. Nie mam męża ani dzieci, nawet kota. Jedynie w sobotę spotkałam na targu swoją szefową.

- Podobnie tylko pani miała klucze do biblioteki.

- Tak.

- A więc jak do cholery...?

Czas płynął. Maria cierpliwie odpowiadała na pytania, choć ból głowy nasilał się.

Dwa tygodnie później sprawa wydawała się zakończona, przynajmniej z punktu widzenia Marii. Od kilku dni znów chodziła do pracy i próbowała udawać, że tłum ludzi, którzy nagle zapragnęli zapoznać się z miejskim księgozbiorem, to rzeczywiście czytelnicy a nie żądni sensacji gapie. W końcu po zwłokach nie było już ani śladu. Tego dnia jednak coś się zmieniło. I nie chodzi tylko o pogodę – w końcu wyszło słońce, ale o prokuratora, którego w asyście kilku mężczyzn zastała pod drzwiami biblioteki.

- Proszę – Maria otworzyła drzwi i wpuściła ich do środka. – Czy coś się stało?

- Mówiła pani, że nie zna mężczyzny, który zginął.

- Bo to prawda.

- To Przemysław Walkowski, lat 54. Wdowiec z Wrocławia, zakochany w nijakiej Marii Lewickiej, lat 40, którą poznał na forum randkowym. Pisali do siebie od wielu miesięcy. Maria przyjęła zaskakujący pseudonim „bibliotekarka”, cała jej korespondencja widnieje na miejskim komputerze, z którego bez skrępowania korzystała w godzinach pracy. Kilka tygodni temu mieli się spotkać, ale Walkowski w ostatniej chwili stchórzył.

Maria zbladła i usiadła, z rąk wypadły jej klucze, które wciąż dzierżyła w dłoni niczym tarczę. Pamięć wróciła jak bumerang.

- To niemożliwe... Nie, nie przedstawił się... chyba. Już niczego nie jestem pewna. Mówił, że nie pochodzi z tych stron, przejeżdżał po prostu tędy, gdy zepsuł mu się samochód. Jest zimno i nie chciał czekać w samochodzie na lawetę. Pan kłamie, to nie był Przemek! To niemożliwe! Nie zrobiliby mi tego! Chociaż, mój Boże, Przemek ostatnio w ogóle się nie odzywał. Nie mogłam się z nim skontaktować!

- Wygląda na to, że jednak chciał panią zobaczyć, tyle że incognito.

- Ja tylko... Był taki miły. Nieznajomy, pachnący dobrymi perfumami. Flirtował ze mną, jestem pewna! Laweta przyjechała a on tu wrócił. Gawędziliśmy, dawno nie czułam się tak dobrze. Ale w pewnym momencie chciał ode mnie pożyczyć 200 zł. Mówił, że nie ma przy sobie żadnych pieniędzy, do bankomatu daleko, a musi jakoś wrócić do domu. Że za kilka dni wróci, odda pieniądze i pójdziemy razem kolację. Już dawałam się zwieść, kiedy odebrał telefon. Dzwoniła kobieta. Nie rozmawiał przy mnie, ale słyszałam jak tłumaczył jej, że nie wróci do domu na czas, bo zepsuł mu się samochód i utknął na jakiejś potwornej dziurze. Wyobraża sobie pan?! Tak mnie upokorzyć! Wszyscy mężczyźni są tacy sami! Teraz sobie wszystko przypominam. Mówił, że ma na imię Cezary.

- Pani Mario, co pani zrobiła?

- Chwyciłam mosiężny świecznik, który stał, jak ozdoba i rozpierdoliłam mu ten fałszywy łeb – odpowiedziała spokojnie. – Nie będzie mnie dziad upokarzał. Że niby ja co? Jakaś gorsza, prostaczka z dziury? Maria znów poczuła tak znane jej uczucie niesprawiedliwości i rozdrażnienia.

- Co stało się z tym świecznikiem?

- Jest u mnie w domu. Uderzyłam go tylko raz, a on upadł. Schowałam świecznik do torebki, założyłam płaszcz, zgasiłam światło i wróciłam do domu. Tego dnia bardzo bolała mnie głowa.

- Pani Mario, on jeszcze wtedy żył. Gdyby zadzwoniła pani na pogotowie, wszystko mogła potoczyć się inaczej. A tak wykrwawił się na śmierć, bo sam nie dał rady wezwać pomocy. Wygląda na to, że od razu stracił przytomność. A teraz musi pani pójść z nami. Jest pani aresztowana pod zarzutem morderstwa.

- Dobrze, niech i tak będzie. Świdrujący ból głowy Marii powoli ustępował.

Przemysław Walkowski wpatrywał się w kolejny list, który w ostatnich miesiącach otrzymał z więzienia i zastanawiał się, czy ma ochotę go czytać. Wykorzystali jego osobę do blefu. Internetowy romans z nijaką Marią, bibliotekarką z maleńkiego miasta w Podlaskim, wyszedł na jaw po przeszukaniu służbowego komputera kobiety. Wiedzieli, że ich pierwsze zaplanowane spotkanie nie doszło do skutku, a Maria nie wiedziała jak jej amant wygląda. Zgłosili się do niego i poprosili, żeby przestał się do niej odzywać i dawać jakikolwiek znak życia. To w zasadzie nie była prośba, raczej nakaz prokuratorski. Chcieli Marię sprowokować do zeznań, poruszyć. Nie musieli mu dwa razy powtarzać. Był przerażony. Nigdy nie miał do czynienia z żadną kryminalną intrygą. Ot zwykły obywatel z brzuszkiem, który chciał znów się zakochać. A tu taka historia. Znany policji oszust, szukany od lat po całym kraju, ginie z rąk niezrównoważonej psychicznie bibliotekarki. Ale czy na pewno nie zrównoważonej? Mężczyzna wpatrywał się w list, jak zwykle podpisany „na zawsze Twoja Maria”. Odpiszę jej, tylko ten jeden jedyny raz, pomyślał. W końcu nie zachował się w stosunku do niej w porządku. Gdyby wtedy zjawił się na spotkaniu, nie byłaby tak rozzłoszczona na mężczyzn. Czyż nie? „Droga Mario...” - zaczął. „Mi również przykro z powodu tego co się stało. W głębi serca wierzę, że jesteś dobrym człowiekiem...”